Dziennik Żołnierza APW

Nr 211 (330) M. P. CZWARTEK 30 LISTOPADA 1944 ROK II

Wydawca: Oddział Kultury i Prasy | Adres Redakcji i Administracji: Polish Forces C.M.F. 58 | Wychodzi 6 razy w tygodniu | WYDANIE POLOWE (B) CENA 2 LIRY

Biała Księga

Wysiłek zbrojny Wielkiej Brytanii

LONDYN, 30.XI (R) — Rząd brytyjski opublikował Białą Księgę, podającą po raz pierwszy całość faktów i cyfr odnoszących się do wysiłku zbrojnego Wielkiej Brytanii.

Biała Księga stwierdza, że żaden kraj na świecie nie przeprowadził tak daleko idącej mobilizacji mężczyzn i kobiet jak Wielka Brytania. Do bezpośredniej służby w wojsku lub przemyśle wojennym powołano 22 miliony obywateli brytyjskich na ogólną ilość 48. milionów mieszkańców. Ze wszystkich mężczyzn pomiędzy 14 a 65 rokiem życia ponad 93 procent służy w wojsku, w służbach obrony cywilnej, albo w przemyśle. Siły zbrojne liczą 4 i pół miliona mężczyzn i prawie pół miliona kobiet. Ponad 6 i pół miliona kobiet pracuje w przemyśle wojennym, w jednostkach obrony cywilnej, lub w innych instytucjach o charakterze wojennym.

Cyfry ilustrujące wojenną produkcję Zjednoczonego Królestwa za czas od września 1939 do czerwca 1944 są następujące:

Zbudowano 10 tysięcy ciężkich bombowców, 17.700 średnich i lekkich, 38 tysięcy myśliwców, 25 tysięcy czołgów, ponad 919 tysięcy pojazdów mechanicznych dla wojska, 3.500 dział polowych, średnich i ciężkich, 21.600 dział przeciwlotniczych. Siedem dziesiątych całego zaopatrzenia i amunicji dla Imperium Brytyjskiego wyprodukowane zostało przez Zjednoczone Królestwo.

Między wrześniem 1939 a czerwcem 1944 Zjednoczone Królestwo zbudowało 722 większych okrętów wojennych. W roku 1943 ponad 20 tysięcy dział wyprodukowanych zostało dla floty. Dla marynarki handlowej zbudowano blisko 5 tysięcy statków, tak że z końcem roku 1943 flota brytyjska otrzymała 4 i pół miliona ton nowych statków.

Dużego wysiłku trzeba było również dla wzmożenia produkcji rolniczej. Przed wojną Wielka Brytania zaledwie jedną trzecią swego zapotrzebowania żywności pokrywała z własnej produkcji. Obecnie cyfra ta wzrosła do dwóch trzecich. Produkcja zboża, jęczmienia i kartofli wzrosła dwukrotnie.

W ciągu 5 lat straty sił zbrojnych Zjednoczonego Królestwa wyniosły ponad pół miliona ludzi, w tym 176 tysięcy zabitych. Zginęło 29.600 marynarzy służących na statkach handlowych. Zabitych zostało 57 tysięcy osób cywilnych, a 78 tysięcy zostało ciężko rannych.

W całym Zjednoczonym Królestwie 4 i pół miliona domów zostało zniszczonych lub uszkodzonych, z czego 200 tysięcy zostało zniszczonych zupełnie, a 250 tysięcy nie nadaje się do zamieszkania. Ogółem biorąc na każde trzy domy jeden został zniszczony lub uszkodzony.

Straty w okrętach wyniosły do końca 1943 roku 2.900 jednostek o łącznym tonażu 11 milionów 600 tysięcy długich ton (długa tona — Long ton wynosi 1.016 kg).

Eksport brytyjski w porównaniu z czasami przedwojennymi spadł do 29 procent. Wielka Brytania wydała na koszty wojenne 25 tysięcy milionów funtów szterlingów. Spłaty zagraniczne za materiał wojenny wyniosły 1.065 milionów funtów, a nowe długi — 2.300 milionów.

Pp. Mikołajczyk i Romer u premiera Churchilla

LONDYN, 30.XI (R) — Pełniący obowiązki premiera p. Mikołajczyk i pełniący obowiązki ministra spraw zagranicznych p. Romer odbyli rozmowę z premierem Churchillem. Obecny był również minister Eden.

WAŻNE WIEŚCI Z ALBANII

M. p., dn. 30 listopada.

(–el) Albania, mały, ubogi, górzysty kraj na wschodnim wybrzeżu Adriatyku, wchodzi znowu w orbitę zainteresowań międzynarodowych. Wieści z bałkańskiego placu boju stwierdzają, że Niemcy opuścili już najważniejsze punkty strategiczne w Albanii, m. in. Durazzo i stolicę kraju Tiranę. Dalsze depesze donoszą, że prawie cały kraj znajduje się już w ręku oddziałów Tita.

Znaczenie gospodarcze Albanii jest stosunkowo małe. Pod względem politycznym stanowisko, jakie Albańczycy zajmują w sprawach międzynarodowych, ma oczywiście bardzo niewielki ciężar gatunkowy. A jednak nie jest bynajmniej obojętne, kto rządzi w Albanii. Sprawiają to względy wojskowe. Albania leży naprzeciw Włoch, zajmując tę część wybrzeża adriatyckiego, z którego jest najbliżej na Półwysep Apeniński. Kto ma w ręku Albanię, zamyka częściowo wylot z Adriatyku na Morze Śródziemne.

Z tej roli Albanii wszyscy zdają sobie dokładnie sprawę. Dlatego też jeszcze w okresie poprzedzającym bezpośrednio Pierwszą Wojnę Światową, gdy na Bałkanach załamało się panowanie tureckie, toczyła się gorączkowa gra dyplomatyczna wielkich mocarstw o przyszłość Albanii. W roku 1912 ogłoszono niepodległość tego kraju, a już w rok po tym Austro-Węgry i Niemcy wysłały na tron albański swego męża zaufania w osobie księcia Wieda. Panowanie księcia Wieda skończyło się wraz z wybuchem wojny światowej.

W epoce, która nastąpiła po wojnie, Albania różne przechodziła koleje. Miała okres prawdziwej niepodległości, ale trwał on niedługo, bo wpływy włoskie stawały się z roku na rok coraz większe i coraz bardziej wydrążały samo pojęcie niepodległości. W Wielki Piątek roku 1939 dotychczasowy „protektor" albańskiego króla Zogu, Benito Mussolini, przygotowując się do Drugiej Wojny Światowej, postanowił uchwycić ostatecznie w swe ręce albańskie pozycje strategiczne. Nastąpił pamiętny najazd Włochów na Albanię i ogłoszenie króla Wiktora Emanuela „Mbretem", czyli królem albańskim.

Co oznacza opanowanie Albanii przez oddziały Tita?

Po pierwsze jest to równoznaczne z końcem — krótkotrwałego zresztą — okresu historycznego, w którym Włochy mogły bez przesady uważać Adriatyk za morze, będące w ich bezspornym władaniu.

Znacznie jednak ważniejszy jest fakt, że tą drogą — poprzez opanowaną przez siebie Jugosławię — Rosja staje nad brzegiem Adriatyku. Nie ulega bowiem wątpliwości, że za oddziałami Tita przybędą tam w najbliższym czasie wojska sowieckie, które już teraz okupują większość ziem jugosłowiańskich, oczyszczonych z wojsk niemieckich.

Prowadziłoby nas za daleko, gdybyśmy, w ramach krótkiego artykułu chcieli omówić znaczenie i konsekwencje tej najnowszej zdobyczy polityki sowieckiej. Stwierdźmy więc tylko, że przez opanowanie Albanii spełnia się jeden z odwiecznych snów imperializmu rosyjskiego, a mianowicie sen o dotarciu nad ciepłe morze Południa. Gdyby pobyt Rosji nad Adriatykiem — bezpośredni czy pośredni — miał się utrwalić, byłoby to nowym elementem w grze dyplomatycznej o zasięgu europejskim, a nawet światowym. Nie mogłyby tej przemiany zlekceważyć gabinety rządowe, zarówno w Londynie jak i Waszyngtonie. Mała Albania mogłaby się stać początkiem wielkich przemian.

Komuniści i syndykaliści w Belgii strajkują „nie ze względów zawodowych"

Pełnomocnictwa dla rządu Pierlota

BRUKSELA, 30.XI (R) Jak donoszą, ogólny Związek Pracy w Belgii i Związek Syndykatów Chrześcijańskich wydały komunikat, w którym podkreślają, że ogłoszony przez komunistów i syndykalistów strajk jest bezprawny. Wszystkich robotników wezwano do pozostania przy pracy, ponieważ strajk ogłoszony został nie ze względów zawodowych, ale politycznych.

Komunikat stwierdza, że robotnicy belgijscy nie powinni skłaniać się ku demagogicznej agitacji, a natomiast popierać wysiłki rządu, który wraz z Aliantami winien ze swej strony zrobić wszystko, aby polepszyć sytuację żywnościową.

Premier Pierlot podał w Izbie Deputowanych do wiadomości, że aż do odwołania zakazane zostały wszelkie zgromadzenia i demonstracje. Ponadto oświadczył on, że z ogólnej liczby 49 tysięcy uzbrojonych partyzantów, 27 tysięcy zostało wcielonych do armii.

Izba Deputowanych uchwaliła specjalne upoważnienia dla rządu Pierlot 116 głosami przy sześciu deputowanych wstrzymujących się od głosowania i 12 wyrażających swój sprzeciw.

Ustawa ta daje wielką władzę w ręce ministra obrony narodowej, który ma prawo zakazywania zebrań publicznych, cenzurowania lub konfiskowania korespondencji, usuwania ludności z terenów przyfrontowych, o ile uzna on, że jej obecność może utrudniać operacje wojskowe, oraz może zakazać kolportowania gazet czy broszur, działających na korzyść nieprzyjaciela przez podważanie morale ludności. Rząd ma prawo przeprowadzać zmiany w administracji, usuwać członków rad prowincjonalnych i gminnych i poczynić odpowiednie kroki dla odbudowania zniszczonego kraju i zapewnienia sprawiedliwego rozdziału żywności.

Z OSTATNIEJ CHWILI

TOMASZ ARCISZEWSKI TWORZY NOWY RZĄD

LONDYN, 30.XI (R) — Agencja PAT podaje:

Z kancelarii cywilnej Prezydenta R. P. donoszą, że 28 bm. Pan Prezydent przyjął min. Kwapińskiego, który powiadomił Go, że zrzeka się mandatu utworzenia nowego rządu.

Dn. 28 i 29 bm. Pan Prezydent odbył narady z przedstawicielami stronnictw: ludowego — prem. St. Mikołajczykiem, reprezentantem PPS prezesem Arciszewskim, ze Stronnictwa Narodowego — prezesem T. Bieleckim i min. Popielem ze Stronnictwa Pracy.

W wyniku tych rozmów Pan Prezydent powierzył mandat utworzenia gabinetu prez. Tomaszowi Arciszewskiemu.

Polityka zaciągowa Kanady wywołuje niezadowolenie

OTTAWA, 30.XI (UNN) — W brytyjskiej Kolumbii, w mieście Terrace na północ od Vancoover wybuchły rozruchy francuskich wojsk kanadyjskich na znak protestu przeciw polityce zaciągowej rządu. W 6 obozach wojskowych prowincji rozpoczęto przeprowadzanie spisów, dla wysłania na front europejski. Pułk piechoty z Saskaczewanu zatrzymany został siłą w swym obozie.

W Ottawie Izba Gmin po 6-godzinnym tajnym posiedzeniu odłożyła debatę w sprawie zaciągu na dalsze dwa dni.

W czasie dyskusji minister obrony narodowej udzielał Izbie informacji w sprawie kanadyjskich sił zbrojnych.

Na szlaku naszego marszu

PREDAPPIO — „POMNIK" ERY FASZYSTOWSKIEJ

M. p., w listopadzie.

Zdobyte przez piechotę „Kresowej" wspartą przez wileński PAL i inne pułki kresowej AD, Predappio Nuova jest nietylko kolebką Mussoliniego. Możnaby je jeszcze określić jako urbanistyczny pomnik ustroju i architektoniczną ilustrację programu faszystowskiego. Spowodowane zniszczenie podkreśla jeszcze zabytkowy charakter miejsca, robi z niego coś w rodzaju Pompei ery faszystowskiej

Miasto-slogan

W środku miasta, liczącego około 2 tysięcy mieszkańców, znajduje się piazza, na której w dniu 11 listopada gen. Anders przemawiał do żołnierzy kresowych. Wokół placu wznoszą się gmachy — symbole. W sąsiedztwie magistratu (obecnie Amgotu z Union Jackiem i flagą gwiaździstą) wznosi się modernistyczna Casa del Fascio) faszystowski rajkom) z wysoka wieżą, z której masztu powiewa teraz chorągiew biało-czerwona. Obok są koszary karabinierów, zajęte przez nasze oddziały. Najokazalszym budynkiem miasta jest nowy kościół Sw. Antoniego Padewskiego, harmonijna konstrukcja w stylu renesansowym z charakterystyczną kopułą, fasadą i dzwonnicą. Podwójna data na frontonie świątyni — A. D. 1934 i E. F. XIII — przypomina o układzie laterańskim. Obok jest Instytut Narodowy Opieki nad Matką i Dzieckiem (szpital położniczy) — wyraz dbałości o przyrost naturalny.

Dalej w mieście znajdują się gmachy Ubezpieczalni Społecznych, organizacji dziecięcej Balilla, szkoły powszechnej im. Rosy Maltoni Mussolini i szkoły zawodowej im. Alessandro Mussolini, szpitala, przytułku dla dzieci, zarządu zakładów przemyslu lotniczego Caproni (źródło zamożności miasta), hotelu, albergo diurmo dla turystów itd.

Mieszkalnych domów jest w mieście mniej niż publicznych. Są one czyste, wygodne i nowoczesne, przyozdobione sentencjami łacińskimi, opiewającymi słodycz życia domowego po pracy. Jednak dla mieszkańców o mniej domatorskich upodobaniach jest palac Dopolavoro (włoski odpowiednik klubów robotniczych).

Znak fascio (rózgi liktorskiej), rzeźbiony lub malowany, zdobi każdy budynek. Nadto, w pierwszych dniach po wypędzeniu Niemców, widoczne były wszędzie napisy: „W il Duce", a gdzieniegdzie także hasło martwo-urodzonego zabarwienia demagogii spociale"'.

Kolebka ustroju

Z placu Poległych Faszystów (Piazza Caduti Fascisti) schodkami wgórę wiedzie droga do domku, w którym urodził się il Duce w r. 1883. Domek oznaczony Nr. 6, jest podobny do miliona innych kamiennych domków wiejskich w Italii. Jego oryginalnością jest jego banalność. W Predappio, zresztą czystym i zamożnym, wyróżnia się raczej swoją nędzą. Najwidoczniej troska o autentyzm, nie bez pewnego zabarwienia demagogii społecznej, poskąpił kolebce il Duce tych dobrodziejstw, które tak hojnie spłynęły na inne budynki miasteczka.

Można na piętrze obejrzeć pokój, w którym się Benito urodził i inny, w którym się uczył. W tymże domku jego ojciec prowadził warsztat kowalski i matka, nauczycielka ludowa, uczyła małe dzieci. Od lat kilkunastu dom był niezamieszkały i służył tylko do zwiedzania. Przed wojną przyjeżdżało do Predappio kilkanaście tysięcy turystów rocznie. Napisy wyjaśniające zostały podobno wyrzucone przez włoskich partyzantów. Obecnie w domu rodzinnym dyktatora, podobnie, jak potrochu wszędzie, kwaterują żołnierze kresowi, uskarżający się, że napływ ciekawych kolegów zakłóca im spokój.

Gospodarka planowa

W najbliższym sąsiedztwie Predappio Nuova położone są trzy miejsca, równie ściśle związane z osobą byłego wodza faszyzmu.

Aeronautica Caproni, na drodze do Predappio Alta, jest wyrazem dwóch trosk Musoliniego: o swe miasto rodzinne i o lotnictwo. Wybór miejsca miał może także pewne uzasadnienie strategiczne, ponieważ budynki fabryczne, ukryte w kotlinie, były dobrze zakamuflowane. Gospodarczo jednak wybudowanie wielkich zakładów przemysłowych w górach oddalonych od kolei, od dobrych dróg, od surowców, nawet od siły roboczej, która dopiero później tu napłynęła, niewątpliwie utrudniało i podrażało eksploatację. Było jednak źródłem pomyślności dla rodzinnego miasta il Duce.

W kręgu rodzinnym

Zamek Rocca delle Caminate panuje nad miastem i widoczny jest, wraz z dekoracyjną wieżą ze wszystkich stron okolicy. Jest to stara feudalna budowla, odrestaurowana i podarowana przez państwo włoskie donnie Racheli, żonie dyktatora. Rodzina Duce przyjeżdżała tu dość często, on sam rzadziej. Obecnie zamek jest podobno pusty, ponieważ Tedeschi, jak to Tedeschi — „tutto rubato e portato via". Zrobili to przecież nawet z samym Duce.

Wreszcie obok drogi, którą przybyła z południa zdobywająca miasto piechota lwowska położony jest cmentarzyk Cassiano, stary ale odnowiony, uporządkowany z pietyzmem, obsadzony młodymi cyprysami. Umieszczono na nim dwa antyczne sarkofagi rzymskie znalezione w okolicy, jakby dla podkreślenia genealogii mieszkańców Predappio. Kościół obok cmentarza jest to odrestaurowana, a raczej zrekonstruowana w stylu romańskim świątynia z XII wieku, w której Benito był ochrzczony.

W podziemiach kaplicy – mauzoleum w środku cmentarza znajdują się — wykute w monolitowym piaskowcu z Rocca delle Caminate — groby rodzinne Mussolinich: rodziców zmarłych na kilkanaście lat przed marszem na Rzym, i syna Brunona, poległego śmiercią lotnika w r. 1941. Całość skromna i pełna prostoty.

O zmarłych albo dobrze...

Prawdopodobnie ludność Predappio, naprzekór prawie jednomyślnemu obecnie w całej Italii zniechęceniu i rozczarowaniu do faszyzmu, nie wyzbyła się jeszcze i długo jeszcze nie wyzbędzie sentymentu dla swego głośnego rodaka. Ludzie miejscowi chętnie i obficie opowiadają szczegóły o Ducem i jego rodzinie. Jeden z nielicznych początkowo w mieście autochtonów, zapytany przeze mnie, kim byli Rosa Maltoni i Alessandro Mussolini (których imiona widziałem na frontonie szkół) odpowiedział: mamma e babbo, używając, bez żadnego zabarwienia ironicznego określeń pieszczotliwych. Jakaś kobieta, opowiadając o zmarłym synu — lotniku Brunonie, wyrażała się za każdym razem: povero Bruno.

Gospodarz domu, dość ubogiego zresztą, w którym przez parę dni mieściło się P. D. jednego z dywizjonów wileńskiego PAL'u, odżegnywał się zdecydowanie od wszelkich związków z wygasłym reżimem i uskarżał się, że na skutek jakiegoś dawnego antyfaszystowskiego wystąpienia był jedynym nędzarzem w tej oazie zamożności, jaką było Predappio. Ma on jednak ze swą żoną, przystojną kobietą lat ok. 30, sześcioro dzieci, nadto jedno umarło, a ósme w drodze. Czy można mu więc wierzyć, że... nigdy nie był faszystą?

AZYMUT

Jeżeli chcesz być szybko i sprawnie obsłużony przez Pocztę Polową, pamiętaj o dwóch zasadach:

1) Podawaj swój adres zwrotny wyraźnie i dokładnie (przed wysłaniem listu sprawdź go);

2) Po zmianie przydziału służbowego podaj natychmiast poprzedniemu podoficerowi pocztowemu swój nowy kryptonim pocztowy.

Cztery do zera

Patrol na Monte Valentino

M. p., w listopadzie.

Zimny, porywisty wicher poszarpał nieco mgły, które od paru dni zalegały przestrzenną dolinę. Poprzez szpary chmur ukazało się słońce. Z początku nieśmiałe, bezbarwne — potym uderzyło w rozmokłą ziemię pełnia swych promieni. Na niedalekim górskim widnokręgu ukazał się lesisty szczyt M. Valentino.

— No, idziemy już — odezwał się ostrym tonem sierżant T., dca patrolu.

— Idziemy — powtórzył młody chłopak — celowniczy RKM-u

Patrol ruszył. Dziesięciu silnych, zdrowych chłopców, dobranych do zamierzonego zadania, zaczęło człapać po rozmokłej, błotnistej, polnej drodze, napotykając co chwila na obszerne kałuże kremowo-kawowej wody. Dca, który pamięta doskonale czasy wypraw w piaszczyste pola Libii — kroczył na przodzie, myśląc być może zupełnie o czym innym, o czymś powabniejszym od górskiego błota i być może tej zabawy, zwanej patrolem nie brał na serio. Bo przecież już tyle miał poza sobą. A jego chłopcy też w większości widzieli słynne 593. I dlatego nastrój był wesoly. Dodawało jeszcze humoru słońce, którego blaski coraz mocniej, coraz radośniej opromieniały sączącą się zewsząd wodę. I przez tę wodę, nie narzekając, że się ochlapują nawzajem, stąpał raźnie i dziarsko patrol 1-ej kompanii.

Po chwili skręcono w bok. Zaczęła się wić w dół żwirowata ścieżka. Zwiększono odległości pomiędzy strzelcami i od czasu do czasu tylko wprawne oko przydzielonego sapera badało przez moment ciekawe zagłębienia. O! bo min po swej drodze żołnierze widzieli sporo. Zawsze to nieładnie, jak mawiał pewien chorąży, zginąć taką pieską śmiercią.

W najbliższym, nawet nienajbrzydszym domku zapytano o Niemców.

— A, signorina! non sapete, dove sono i tedeschi...? — stare, zdawkowe pytanie, którego celem jest nie tyle zdobyć informację, jak ujrzeć pięknie uśmiechniętą twarz włoskiej dziewczyny.

Po chwili patrol przeszukał jeszcze jeden domek i dróżka poprowadziła wzdłuż jaru, na spodzie którego wił się krętą strugą wody mały, szemrzący strumyczek. Żołnierze obmyli sobie zabłocone buty, stąpiąc z góry po wodzie i tak cały patrol schodził wgłąb wielkiego wąwozu. Teraz wszystkie góry zdawały się urastać do miary olbrzymich szczytów. Cel patrolu, Monte Valentino, które przed wymarszem wydawało się czymś bardzo przeciętnym, teraz stanowiło potężny masyw górski, który trzeba było pokonać. Raz po raz przelatujące jeszcze mgły zasnuwały szczyt wzgórza i tym wyolbrzymiały dzielącą doń odległość. A wreszcie i droga zaczęła się piąć do góry. Skończyła się ścieżka, miejscami nawet jakby sucha i znów polna droga...

— Cholerne błoto — posypały się przekleństwa. Ale o wyjściu w bok nikt nawet nie myśli. Nie chodzi tu o miny, bo tylko warjat by je tam kładł, ale o tę potworną, wstrętną mieszaninę, która była kiedyś zoraną rolą.

W górze widać ładny biały domek. Na myśl przychodzą barwy własne, biało-czerwone, a czerwona dachówka błyszczy się w słońcu, jakby świeżo malowana. Ale i przed domkiem coś zauważono. Jakaś kamienna budowla, nie wielka, ciekawa, składak czy co?

RKM — na stanowisko — padł głos dowódcy — szperacze pod dom.

I patrol cały w mig się rozlatuje, jedni na stanowiska, inni szybkimi krokami, z Thompsonem gotowym do strzału zmierzają ku niewielkiej kupce kamieni, ku stogom, ku domowi. Tak! było tu stanowisko ale łatwe do podejścia i Niemcy zeń zrezygnowali. W domku mieszkają cywile. Są jacyś zdumieni, przestraszeni.

— Dove... chciał już zapytać jeden z żołnierzy. Ale cywil już wie o co chodzi.

— I tedeschi sono sopra, sopra, li... — i pokazał palcem w kierunku M. Valentino.

— No to dobrze — odparł sierżant T. — Brykać — zwrócił się do szperaczy, którzy natychmiast ruszają we wskazanym kierunku. Mijają drogę, pną się pod zakrzaczone zbocze, przechodzą przez orne pole i... z za górki wylania się znów domek. Tym razem większy, chociaż brzydszy; zagroda jak się patrzy.

— Ostrożnie — przypomina dowodca — RKM., ubezpieczać! I młody chłopak, celowniczy kładzie się w błotnistą murawę, gotów do natychmiastowej pomocy odsłoniętym szperaczom.

Na szczęście ostrożność zbyteczna. I znów informacje. Odpowiedź ta sama! sopra! Pozostaje teraz do wyboru: iść drogą polną w lewo lub też wąską ścieżką w prawo. I w prawo jest gorzej, bo o 150 m. stoi mały domek silnie obrośnięty drzewami.

Reportaż z Oddz. Chirurgicznego Szpitala Wojennego

Za kulisami cierpienia

M. p., w listopadzie.

Utarło się, że gdy ktoś pisze o szpitalu — wyciąga zazwyczaj na światło dzienne jedynie tragiczne strony jego życia: ból i cierpienie, łagodzone na stołach sal operacyjnych przez błyskawiczne cięcia lancetem chirurga, lub też przez najrozmaitsze mikstury i mikstyrki, podawane choremu ręką uśmiechającej się doń siostry. Mówi się więc o ciężkich ranach, kryjących się pod longetami gipsowymi, o połamanych nogach, o amebach, tyfusie, wspomina się o ofiarnej i jakże ciężkiej pracy lekarzy, sióstr i sanitariuszek... Zapomina się jednakże najczęściej o samym chorym. O tym chorym, który — będąc podstawową istotą szpitala — nie zawsze ma wykrzywioną przecież z bólu twarz, a który pośród wolno kapiących godzin, brzemiennych w straszną niemoc, żyje życiem przeciętnego człowieka, umiejącego się pośmiać poweselić i zrobić jakiś kawał ku swojej i współtowarzyszy doli i niedoli...

Tak: szpital, będący zbiorowiskiem ludzi, o różnych charakterach i temperamentach, ma swoje własne, specyficzne oblicze. Ma jednakże i wiele cech wspólnych z naszą żołnierską gromadą, pozostającą na froncie. Jak tam bowiem, tak i tu, oprócz narzekań, wystrzela raz po raz wesoły śmiech: tam i tu sypią się jak z rękawa dowcipy; jak tam, tak i tu zajrzy człek czasem do kieliszka — uchowaj tylko Bóg, by lekarz to widział; jak tam, jak i tu wreszcie marzy się o dziewczynie, a gdy ta się zjawi — radość to już powszechna i uciechy moc. Nie przepuszczą jej ani na włos. Cały dzień jest na językach, ona i jej wybrany, któremu nagwałt wmawia się, że jego najukochańsza ma za cienkie nogi, że jest trochę zezowata i patrząc nań widzi kogo innego, że to, że owo, że tamto...

Leżę na I sekcji Chirurgicznej N-tego Szpitala Wojennego. O niej też będę pisał i o jej chorych, należących do rodzin: Połamanieckich, Minowców, Odłamkowców, Ślepokiszkowców, Postrzelonych.

Wesoła to sekcja i wesołe na niej bractwo, które jak śpi — jeść nie prosi, bo w dzień, to szkoda mówić: każdemu uszy się trzęsą, na widok wiader z parującą zupą i osławionymi „kotletami”. Tak: repeciarzy i to w najściślejszym tego słowa znaczeniu nie brakuje u nas, a prym wiedzie nieustraszony stary karpatczyk ppor. L. Nie dziwota, mówi on „pękniętą mam miednicę, a nie żołądek”. On też głównie nie daje żyć siostrom: zna wszystkie ich tajemnice — wie która z kim i gdzie wczoraj była, która się kocha w „drucikarzu”, a która uwodzi ułanów, on naszą sekcyjną siostrę nazwał „chodzącą galanterią”, jakoże zawsze pachnąca jest i elegancka.

Mimo cierpienia i ból, mimo najrozmaitsze dolegliwości, wesoło jest u nas już od samego rana, gdyż z otworzeniem oczu witamy się wzajemnie śpiewem, a wchodzącą siostrę pozdrawiamy arią własnej kompozycji, za co ona obdarza nas uśmiechem, towarzyszącym jej już cały dzień.

Śniadanie szybko znika ze stoliczków — znów rozpoczynamy koncert. Popisuje się zazwyczaj chór „dębowe ucho”, w którym ani jeden z jego członków nie tylko nie zna się na nutach, ale wogóle nie ma słuchu i głosu.

Jęki i stęki rozpoczynają się dopiero podczas wizyty lekarskiej. Cóż kiedy nasz doktór, stary wyga: żadną miarą nie da się wyprowadzić w pole. Tu zreszta markierować się nie da. Masz bracie ranę — w porządku, masz złamanie — też dobrze, ale „coś tam, gdzieś tam” — koniec. I wylatuje jeden po drugim, wspominając miłe szpitalne czasy, kiedy to i dary od „cioci Ymci” amerykańskiej się otrzymywało — nic to, że były przeznaczone dla rannej ochotniczki, a trafiły do rąk żołnierza, który później dużą miał uciechę z garderobą damską i pudrem: kiedy to wreszcie leżało się w ciepłym, wygodnym łóżeczku — no i wszystko siostrzyczka zrobiła...

Po obiedzie każdy zazwyczaj spędza czas po swojemu: jedni śpią, drudzy namiętnie się kłócą — saper pisze sążniste listy, wspominając w każdym o „miłości kwitnącej na gruzach przeszłości”; strz. Sul. — „hrabia” opowiada o swoich dobrach (na pustyni irackiej i księżycu) oraz o tym, jak jednej „signorinie” zagipsował nogę, litując się nad biedactwem i do dziś nie wie, jak ona się czuje, bo boi się u niej pokazać. Inni wreszcie namiętnie piszą wiersze, jakoże wogóle poezja tu kwitnie, jak w żadnym bodajże oddziale. Nawet skierowania układa się wierszem — np:

„Skierowanie —
zębów rwanie”
„Proszę o leczenie, lub też o wyrwanie
zębów Ypsylona z sekcji chirurgicznej,
w razie markieracji wnieść o ukaranie
z zapiskiem diety: normalnej, czy mlecznej...”

Wieczorem znów wesoło. Mjr. Ch., chcąc być delikatnym, prosi sanitariusza o przyniesienie czegoś z drobiu. Biedaczysko, nie namyślając się długo, przynosi z dyżurki kurę konserwowaną — a tu przecież chodziło o zwykłą, popularną „kaczkę”. Śmiech króluje już do późnej nocy. Każdy kawał rodzi nowe kawały...

Tak upływa dzień po dniu szpitalnikom, wyczekującym: w poniedziałek — na zmianę bielizny osobistej, w czwartek — na kakao na drugie śniadanie, w piątek — na NAAFI, w sobotę — na wizytę księdza kapelana, w niedzielę — na odwiedziny przyjaciół — cenionych tym więcej, im więcej przynoszą darów, nie wyłączając płynów. Wizyty te są jednakże coraz rzadsze, gdyż łaskawie nam patronujący nowy komendant szpitala wydał szereg zarządzeń — zaczynających się w 100 procentach od słówa: „Zabraniam”... Oczekujemy też z napięciem jeszcze jednego, również zaczynającego się od: „Zabraniam...” — „zabraniam chorować”! Najwięcej chyba zmartwią się wtedy lekarze, bo my napewno nie... choć żal nam będzie rozstać się z lekarzami i siostrami.

Jak widać z tego przeglądu dnia szpitalnika, za kulisami cierpienia i bólu płynie całkiem miłe życie, które urozmaicają nam jeszcze: kino, od czasu do czasu rewja, książka, radio... no i odwiedziny, odwiedziny naszych dziewcząt, młodość, których i urok leczą nas najwięcej, a słodki uśmiech wlewa w nas nowe życie. Za to im dziękujemy — wszyscy: Połamaniecy, Minowcy, Odłamkowcy, Ślepokiszkowcy, i Postrzeleni.

WŁADYSŁAW SKUPIEN

Beata Obertyńska

Jakże mi dzisiaj wiersze pisać, Generale?

Aby przekrzyczeć pieśnią dziejową zawieruchę,
by słowem wstrząsnąć świat,
skłębiony w dzikim szale,
trzeba mieć głos, jak grzmot
i trzeba płonąć duchem
i mowę mieć,
co zgłoski piorunem ryje w skale...

Trzeba móc krzesać skry,
myślą o serca krzemień,
— myślą, która porówni proroczą jest i świętą —
i w żaglu wielkich natchnień
wiatr dobrych czuć odmienień
i niczem słup ognisty — wskazywać bród w odmętach...

Taki — i tylko taki — ma prawo być dziś wieszcz!
A ja, mój Generale, ja przecież jestem świerszcz...
...Umiałam skrzypieć łące złotej ku sianożęci
i zrębów malinowych słoneczność wielbić płową.
W pogodzie się — jak świerszcze —
kochałam bez pamięci,
z pogody się i ciszy rodziło moje słowo...

Jakże mi brząkać dziś
— gdy oto potop huczy —
o ścierni usypanej letnich gwiazd dygotem,
czy o tęsknym klangorze żórawianych kluczy?
Kto dzisiaj w to uwierzy
i co komu po tem?

Gdy nowe światy wstają
a stare w gruzach giną
na inną pieśń — zaiste — nie ma dziś miejsca wcale,
jak ta,
którą na wietrze,
wysoko nad Cassino,
szumiał skrwawionym skrzydłem
nasz sztandar — Generale!

— Tutaj chyba już coś znajdziemy — odezwał się jeden z patrolowców. Ale i tu nie znaleźli. A posuwali się już tak ostrożnie, tak wolno. Celowniczy jeszcze wciąż trzymał palec na spuście, nawet wtedy kiedy już dowódca w ślad za szperaczami znikł za pierwszymi drzewami okalającymi domek.

— Dolczyc — brzmiał znak. Odetchnęli. A może i rację miał ktoś, kto tegoż dnia rano odezwał się w taki sposób. — Idziecie szukać Niemców w górach? przecież oni tylko w dolach siedzą. Nie są takimi frajerami, jak myślicie. Siedzą wygodnie w domkach i uśmiechają się do siniorin.

— Może naprawdę nikogo tu niema?...

Ale zaraz głos dowódcy rozwiał te niepewności.

— RKM i was 2-ch pójdzie na ten wzgórek pokryty krzakami. Po zajęciu stanowiska dacie mi znak. Ubezpieczyć mnie w kierunku na ten prawy garb.

Szybkimi krokami cała piątka ruszyła pod górę. Zdumienie było nielada kiedy i tu zobaczono wykopane stanowiska niemieckie poprzykrywane deskami.

Po przybyciu dowódcy i paru minutach oglądania cały patrol ruszył na mały pagórek, który przewyższał swą wysokością chwilowe miejsce zatrzymania się żołnierzy. I na pagórku znowu nic nowego.

Do szczytu samego pozostało jeszcze około 300 m. Cały grzbiet prowadzący doń był pokryty niewielkimi drzewami i krzakami. A przed następnym pagórkiem, na skraju zakrzaczenia stała zwykła włoska buda pospolicie przez naszych chłopców „szopą” zwana.

Jeden ze szperaczy, strzelec Giw. krepy blondyn podbiegł do niej. Znowu napewno nic nie ma — pomyślał przez moment ze zniechęceniem. I nagle oczy wyszły mu z orbit i całe ciało przeszedł dreszcz emocji. Na brzegu ciemnego otworu, niby okna, wisiał niemiecki hełm i dwie nowiutkie manierki. Ślina wolno przeszła przez grdykę... z poza hełmu, z wnętrza wychylił się karabin, a za nim głowa z rozwichrzonymi rudymi włosami, twarz piegowata, nalana... Strz. G. padł i jednym zamachem wygarnął cały magazynek z Thompsona w twarz przeklętego niemczury. A krew rozprysła na hełm, manierki i leżącego szperacza.

Strz. G. odskoczył kilka kroków w dół. Z poza szopy, z tyłu jakieś niezdarne ręce rzuciły handgranaty. Jeden... dwa... obydwa niewybuchy. Chyba nieodbezpieczone.

Zato nasze polskie ręce rzuciły odbezpieczone.

Poskoczyli na pomoc koledze strzelcy C. i D. Wgłąb otworu ciemnego rzucili po granacie. Dorzucił pierwszy szperacz jeszcze raz. Rozległy się krzyki, jęki, dach szopy rozleciał się w podmuchu i — wszystko ucichło...

W tej chwili z sąsiedniego wzgórka zachłysnął się Spandau. Z drugiej strony z za skłonu, z poza grzbietu ukazały się cztery postacie i cztery Szmajsery zagdakały przyspieszonym tempem.

Szperacze padli. Chwila dezorientacji. Niemcy szukają wzrokiem celu, szperacze patrolu oglądają się na własny bezradny RKM. Zaciął się, czy co? Strz. G. mocuje się z nową zawleczką.

Silny zamach i przed nosem czterech Uebermenschów wybucha granat. Jeden z nich pada, chce powstać, znowu pada, a inni dalejże w nogi.

Dowódca patrolu widzi, że siła poruszająca się na sąsiednim pagórku jest zbyt duża. Korzysta z zamieszania wywołanego ostatnim wybuchem. Patrol wycofuje się wolno na poprzedni pagórek. Odchodząc, patrzą uważnie skąd strzelają Niemcy. I to się przyda. Może już w najbliższych dniach.

„Tedeschi” zdenerwowali się bardzo. Dwa Spandau-y walą z całych sił po zboczach, dwóch strzelców wyborowych stara się wypunktować Polaków, a nawet cztery wystrzelone na oślep pociski moździerzowe padają w pobliżu. Na szczęście wszystko bez rezultatu.

Patrol sierżanta T. spłynął bez strat do wąwozu. Tą samą drogą co poprzednio wspinał się po górskiej ścieżce w stronę „domu”. Co chwila tylko ktoś spojrzał w tył na zasłonięty w zbliżającym się mroku szczyt. Znać było, że ten niepozorny, podobny do innych szczyt pozostawił na dnie serc żołnierzy głębokie wrażenie. Pierwsza walka żołnierzy II-go Baonu w północnych Apeninach została stoczona zwycięsko. Stosunek 4:0 dla Karpackiej.

A kiedy patrol podchodził już pod m.p., ciekawemu dowódcy kompanii wydało się, jakby każdy z wracających trzymał coś pod pachą. Ale szybko się domyślił.

Wracać z patrolu bez jeńca — to jakoś nieładnie. A, że dobra, tłusta w dodatku zapłacona kura jest grubo lepsza od najtłustszego Niemca — to fakt.

sl.

Alianci walczą już w Zagłębiu Saary

Gwałtowny bój o kluczowe punkty obronne rejonu Ruhry: Dueren, Juelich i Linnich

LONDYN, 30.XI (R) — Na froncie zachodnim bitwa toczy się nadal nad rzeką Ruhr, ostatnią zaporą wodną przed Renem. Oddziały 1. i 9. armii amerykańskiej doszły do wzgórza na zachodnim brzegu rzeki Ruhr na szerokim froncie, a w niektórych punktach 9. armia doszła do samej rzeki na południe od Juelich. Zdobyto kilka wsi w dolinie rzeki, a w innych miastach i wsiach tego gęsto zaludnionego terenu, toczą się zażarte walki.

Bardziej na południe inne oddziały 1. armii amerykańskiej przebijają się przez południową część miasta Langenwehre, o 8 km na południe od Dueren. Na północnym odcinku tego frontu Niemcy zaatakowali gwałtownie oddziały 2. armii brytyjskiej w pobliżu Geilenkirchen. Brak wiadomości, by zaszły jakieś zmiany terenowe na tym odcinku.

Wojska gen. Pattona wdarły się głęboko w rejon Saary. Oddziały czołgowe posunęły się mniej więcej o 10 km naprzód. Znajdują się one według ostatnich doniesień o niecałe 5 km od ważnych ośrodków przemysłowych Saarlautern i Saarbruecken.

Bardziej na południe 7. armia amerykańska i 1. francuska toczą walki w Alzacji, które zbliżają się do stadium końcowego. W niektórych odcinkach niemiecki opór jest nadal silny. Na ogół jednak obrona ich słabnie. Niemcy mają w swym posiadaniu znaczny jeszcze obszar nad Renem, na południe od miasta Breisach, mniej więcej na połowie drogi między Miluzą a Strassburgiem.

LONDYN, 30.XI (R) Z frontu zachodniego donoszą, że w rejonie Ruhry wojska sojusznicze posuwają się w kierunku 3 miast stanowiących kluczowe pozycje systemu obronnego nad rzeką Ruhr — Dueren, Juelich i Linnich. Samoloty typu „Thunderboldt" wspierały posuwanie się sił sojuszniczych, atakując punkty umocnione i obserwacyjne, mosty i inne obiekty komunikacyjne.

W rejonie Saary trwa nadal marsz sił 3. armii amerykańskiej. Obecnie posuwa się ona w głąb Niemiec na froncie o długości 40 km. W ciągu dnia przeszły wojska sojusznicze około 12 km i obecnie Saarbruecken znajduje się w promieniu działania artylerii alianckiej. Wojska te walczą obecnie o kilka km od innego miasta Saarlautern.

Bardziej na południe 7. armia amerykańska zdobyła 2 nowe miejscowości odległe o 16 km od przejścia Saverne przez Wogezy i posuwa się w kierunku Colmaru. — Wojska francuskie posuwające się w kierunku północnym napotykają na wzrastający opór niemiecki na północ od Miluzy. Francuzi wzięli na tym odcinku 1.500 jeńców.

W Holandii 2. armia brytyjska dokończyła prawie akcji usunięcia sił niemieckich z zachodniego brzegu Mozy.

Na odcinku północnym siły kanadyjskie przystąpiły do uderzenia na pozycje niemieckie w rejonie Nimwegen. Uderzenie to dokonane zostało niespodzianie i siły kanadyjskie posuwają się przez rejon Scheldt w kierunku dotąd zajmowanego przez 2. armię brytyjską.

KOMUNIKAT 2. POLSKIEGO KORPUSU

Z DNIA 29.XI.44 GODZ. 10.

Na froncie 2. Polskiego Korpusu sytuacja bez istotnych zmian. Ożywiona akcja rozpoznawcza na zachodnim brzegu rzeki Lamone.

Obustronna wymiana ognia artylerii.

Lotnicze wsparcie działań na froncie

LONDYN, 30.XI (R) — Komunikat ministerstwa lotnictwa donosi, że samoloty typu „Mosquito" dokonały nalotu na okręg przemysłowy Norymbergii. Atak ten dokonany 28 bm. wieczorem przeprowadzony został przez największą ilość „Mosquitów" wysłanych dotychczas nad Niemcy.

Pościgowce amerykańskie bombardowały i ostrzeliwały z karabinów maszynowych umocnione wsie i koncentracje wojsk na linii frontu pomiędzy Juelich a Dueren. Bombardowano również dwa mosty na rzece Ruhr pod Juelich. Ponadto dokonano nalotu na lotnisko w Duesseldorf oraz linie kolejowe prowadzące z Duesseldorfu w kierunku frontu. Zaatakowano również 14 czołgów. W Holandii „Typhoony" bombardowały niemiecką kwaterę główną w Utrecht.

Wydział Kultury i Prasy 2. Korpusu ogłosił

KONKURS

na teksty dla wozów dźwiękowych

WARUNKI KONKURSU:

FORMA — Teksty przeznaczone są do wygłoszenia przez mikrofon przez jednego lub dwóch wykonawców i zależnie od tego, winny być napisane bądź w formie jednoosobowego opowiadania, lub pogadanki (monolog), bądź w formie rozmowy dwóch osób (dialog).

TEMAT — Treścią tekstu może być temat dowolny (np. z życia żołnierskiego, z przebiegu akcji, oparty na interesujących zagadnieniach aktualnych itp.), ujęty w sposób przystępny dla przeciętnego słuchacza. Pożądany jest pierwiastek humoru. Tekst może być pisany językiem literackim, gwarą lub dową lub żargonem miejskim. Wiersze — niepożądane.

DLUGOSC — Długość tekstu winna być tak obliczona, by przy normalnym czytaniu nie przekraczał:
monolog — 5 minut, dialog — 10 minut.

Teksty winny być pisane na maszynie, lub czytelnie atramentem.

Prace najlepsze zostaną nagrodzone pieniężnie.

Wysokość nagród: I — 5 funtów szt., II — 3 funty szt., III — 2 funty szt., IV i V — po 1 funcie szt.

Teksty nadsyłać należy do Wydziału Kultury i Prasy 2. Korpusu najpóźniej do dnia 15 grudnia 1944 roku — wyłącznie przez pocztę polową pod adresem:

CMF. POLISH FORCES 95

w kopercie oznaczonej napisem „Konkurs". Prace powinny być podpisane nazwiskiem i imieniem lub psudonimem. Należy podać również numer poczty polowej autora.

Teksty nagrodzone będą wygłaszane podczas audycji wozów dźwiękowych Korpusu. Zastrzega się prawo wykorzystania tekstów nienagrodzonych.

Wyniki konkursu zostaną ogłoszone w „Dzienniku Żołnierza APW" w dniu 10 stycznia 1945 roku.

Nowy rząd irański przedstawia swój program

TEHERAN, 30.XI (R) — Na czele nowego rządu perskiego stanął premier Murteza Qualikhan Baiatt, który przedstawił parlamentowi swój program polityczny złożony z 5 punktów. Program ten przewiduje:

Utrzymywanie stosunków ze wszystkimi miłującymi pokój krajami i stałą współpracę z Narodami Zjednoczonymi, stanie na straży bezpieczeństwa Iranu, polepszenie warunków i poziomu życia, przymusowe nauczanie, nowe prawo dotyczące warunków pracy dla robotników, rewizję prawa wyborczego i administracyjnego i rozszerzenie programów gospodarczych i rolniczych.

Jak wiadomo, rząd Baiatta utworzony został po rezygnacji b. premiera Mohamed Saeda, który ustąpił na skutek odmowy żądania Sowietów, domagających się koncesji naftowych w Iranie.

Demobilizacja partyzantów greckich

ATENY, 30.XI (R) — Na podstawie oficjalnego dekretu rządowego rozwiązane zostały wszystkie greckie grupy oporu. Decyzję tę powzięto w pełnym porozumieniu ze wszystkimi przedstawicielami stronnictw reprezentowanych w rządzie.

Postępy wojsk brytyjskich i polskich pod m. Faenza

RZYM, 30.XI (R) — Z frontu włoskiego donoszą, że oddziały 8. armii przekroczyły rzekę Lamone na południowy zachód od Faenzy. Na północ i południe od tego miasta zaznaczyły się postępy wojsk brytyjskich i polskich. 20 km wschodniego brzegu rzeki Lamone znajduje się w rękach wojsk sojuszniczych.

Nowa ofensywa sowiecka na Węgrzech

MOSKWA, 30.XI (R) — Komunikat wojenny donosi, że wojska sowieckie na terytorium Czechosłowacji posuwały się nadal naprzód i zajęły ponad 60 miejscowości ,w tym 3 stacje kolejowe.

Wojska sowieckie rozpoczęły nową wielką ofensywę w południowych Węgrzech. Rosjanie przekroczyli Dunaj i przełamali front niemiecki na długości 150 km, posuwając się o 40 km naprzód. Zdobyto 30 miejscowości, w tym Tecs i Mohacz.

Na Pacyfiku

NOWY JORK, 30.XI (UNN) Z kwatery gen. MacArthura donoszą, że na Filipinach amerykańskie okręty wojenne wzięły udział w bitwie o wyspę Leyte. Artyleria okrętowa bombardowała port Ormoc od zachodu. Atak nastąpił w kilka godzin po nalocie bombowców amerykańskich. Lotnictwo japońskie dokonało nalotu na flotę amerykańską powodując pewne uszkodzenia m. in. na jednym z okrętów liniowych. Zestrzelono 15 japońskich samolotów.

BERN, 30.XI (R) — Według wiadomości z Tokio, wojska japońskie w znacznej liczbie wylądowały na wyspie Morthy w archipelagu Molukki na tyłach oddziałów amerykańskich.

Ze strony alianckiej donoszą, że samoloty amerykańskie zatopiły w pobliżu wyspy Mindanao w archipelagu filipińskim japoński statek o tysiącu ton pojemności i jeden okręt przybrzeżny.

Bombowce amerykańskie z baz w Chinach zatopiły 2 statki japońskie na Morzu Chińskim. Dokonano również nalotu na Hong-Kong i obiekty kolejowe w Hanoi we francuskich Indochinach.

Niemcy dezerterami

LONDYN, 30.XI (R) — Jak donoszą z Zurychu, ostatnio przeszło granicę szwajcarską ponad 400 żołnierzy i oficerów niemieckich, którzy zwrócili się do władz szwajcarskich z prośbą o internowanie.

W związku z tym, że wypadki te powtarzają się coraz częściej, szwajcarski minister obrony narodowej oświadczył, że istnieje możliwość zamknięcia przez Szwajcarię swych granic dla uciekinierów. Obecnie przebywa na terenie Szwajcarii przeszło 100 tysięcy cywilnych i wojskowych uciekinierów.

Hr. Sforza nie wejdzie w skład rządu

LONDYN, 30.XI (R) — Jak donosi korespondent Reutera z Rzymu, należy się spodziewać w najbliższym czasie utworzenia nowego rządu włoskiego przez premiera Bonomi.

Premier zasięgał informacji z rządu brytyjskiego w sprawie stanowiska, jakie zająłby on w stosunku do kandydatury hr. Sforzy na stanowisko ministra spraw zagranicznych. Odpowiedź brytyjska była negatywna.

Hr. Sforza oświadczył, że zrzeka się swego stanowiska przewodniczącego Izby Doradczej i wycofuje się na razie z życia politycznego.

Nowe demonstracje w Belgii

LONDYN, 30.XI (R) — Korespondent specjalny Reutera z Brukseli donosi, że we wtorek motorowi i konduktorzy tramwajów urządzili demonstrację przeciwrządową, maszerując ulicami miasta. Strajk wybuchł na polecenie Związku Pracowników Transportowych miasta. Demonstrujący przybyli na plac Giełdy wznosząc okrzyki antyrządowe.

Strajk nie przybrał charakteru ogólnego ale pewne grupy polityczne i „ruchy oporu" dokładały wszelkich starań, aby rozszerzyć go jak najbardziej po całym kraju.

— Z Tirany podano wiadomość, że albańska armia wyzwolenia narodowego liczy ponad 30 tysięcy ludzi.